POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego wyrobienia idejowego

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łaciń.:	W Ameryce:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Stachowskiego 82.

Główna Agentura w Warszawie:

Księgarnia Edwarda Kolińskiego, Marszałkowska 122.

Rok II. **Grudzień — 1901.** **Nr. 12.**

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

WIEDZA PRZYRODNICZA
JAKO CZYNNIK POGLĄDU NA ŚWIAT.

(Dokończenie[1]).

Pogląd przyrodniczy na świat został wykończony we wszystkich swoich szczegółach i znalazł wyraz doskonały w *Systemacie Natury* Holbacha i Diderota, zanim nawet powstały niektóre z umiejętności, za których wyniki naukowe podaje się dziś często, a kierunek myśli przezeń wytworzony był wrogim nietylko dla powagi kościoła, ale i dla władzy świeckiej. Z niewinnej zabawki klas zamożnych, przyrodoznawstwo przeobraziło się w potęgę niszczącą, stanowiąc jeden z dopływów tego olbrzymiego potoku myśli, któremu sądzono było znieść gmachy przeżytych instytucyj.

Gdy wszakże po dokonanym przewrocie społeczeństwo, z nawpół feudalnego, przybiera charakter przemysłowy; gdy na miejscu arystokracyi i władzy królewskiej panem świata zostaje kapitał zastosowany do produkcyi, wiedza przyrodnicza oddaje się na usługi tej nowej potędze, z którą wiążą ją liczne węzły łączno-

[1]) Ob. Nra 5—6 z r. b.

ści. Wkracza więc na drogę wytkniętą jej przez Bakona. Staje się przedewszystkiem podstawą wiedzy stosowanej. Z audytoryów filozoficznych przenosi się do pracowni technicznych, rolniczych, mechanicznych, do klinik i szpitali. Z badań w imię prawdy czystej i ogólnej, przeobraża się na pomocniczkę techniki, w najszerszem tego wyrazu znaczenia, która w ciągu krótkiego czasu czyni, dzięki sojuszowi temu, postępy niesłychane. Nie potrzebujemy tu wymieniać wszystkich wynalazków XIX stulecia, które zrewolucyonizowały przemysł, środki komunikacyi i przewozu, ażeby wykazać, jak dalece industryalizm współczesny stał się zależnym od postępów wiedzy. Cechą przemysłu współczesnego jest ścisła naukowość jego podstaw i jego najmniejszych szczegółów. Jeśli wynalazki dawnych wieków, które dokonywały tak widocznych przewrotów w życiu ludzkości, jak prasa drukarska, busola lub proch; jak przędzalnie, warsztaty tkackie mechaniczne lub machina parowa, były raczej gienialnemi rzutami w obrębie potocznego i każdemu dostępnego doświadczenia, to pomysłowość wynalazków dzisiejszych jest wynikiem cierpliwej, ściśle naukowej analizy i syntezy, wykryciem i zastosowaniem praw przyrodniczych.

Zrozumiał przemysł tę zależność swoję od wiedzy przyrodniczej i nie żałował środków na jej podniesienie. Nietylko państwa udzielają szerokich zapomóg zakładom naukowym, mającym na celu praktyczne stosowanie wiedzy, nietylko każda większa fabryka, każdy szpital posiada swoję pracownią naukową, lecz nawet badania nie mające bezpośredniego zastosowania praktycznego, gorliwie są popierane, gdyż doświadczenie wykazało, że często największe korzyści wynikały z poszukiwań przedsięwziętych dla celów czysto teoretycznych, dlatego wreszcie, że coraz bardziej ujawnia się związek wzajemny prawd naukowych, coraz widoczniejszem staje się, że zdobycze techniczne są w ścisłej zależności od doskonałego *pojmowania* mechanizmu przyrody.

Wszakże prawa i hypotezy wytworzone w celu tego pojmowania, nie utożsamiają się już dziś z prawdą bezwzględną, jak to czynił materyalizm XVIII wieku. W miarę, jak wiedza przyrodnicza zyskuje panowanie w świecie praktycznym, traci ona, częściowo przynajmniej, władzę swoją nad umysłami w dziedzinie teoretycznej. Uznana za czynnik niezbędny w pierwszym z tych zakresów, powoduje, iż pomimo wahań, którym ulega ogólny, przeważający w danej dobie pogląd na świat, cieszy się prawie nieulegającym zmianom uznaniem, uznaniem przeciwnie rosnącym,

w miarę okazanych zasług. Wskutek tego odnawia się w odmiennej postaci «teorya dwóch prawd» — na teraz prawdy przyrodniczej i filozoficznej lub moralnej. Ludzie przyzwyczajają się patrzeć na hypotezy przyrodnicze, jako na środki pomocnicze do badań; na zasady przyrodoznawstwa, jako na wielkości kierownicze, wytykające najskuteczniejszą drogę poszukiwaniom, nie starając się ich rozpowszechnić na cały zakres poznania, a tembardziej czynności ludzkich. Znane jest powiedzenie Faraday'a, iż przestaje być ateuszem, skoro wychodzi z pracowni; Comte zaś zakreśla wiedzy cel ściśle utylitarny: *wiedzieć, aby przewidywać, w celu zapobieżenia.* Czy zastrzeżenie to czyni się dla pozostawienia miejsca innym wierzeniom, jak w pierwszym z wymienionych wypadków, czy dla wykluczenia wszelkich dociekań, dotyczących prawdy bezwzględnej, jako bezowocnych, jak to czyni pozytywizm, w każdym razie pogląd na świat przyrodniczy przestaje być wyłącznym prawodawcą w dziedzinie myśli teoretycznej.

Wprawdzie po upadku rewolucyi 1848 i zgnieceniu idealistycznego prądu, który panował do połowy stulecia, materyalizm XVIII wieku odradza się chwilowo. Lecz odrodzenie to nie jest w tym stopniu zależne od postępów przyrodoznawstwa, ile raczej od upadku idealnych dążeń w zakresie aspiracyj społecznych i od przewagi industryalizmu: materyalizm XVIII stulecia był konsekwentniejszy i dokładniej rozwinięty, pomimo, iż opierał się o wiedzę daleko mniej posuniętą. Rychło też ustępuje miejsca wobec odnowionej krytyki filozoficznej, która zakreśla «prawdom przyrodniczym» właściwe granice zastosowania.

III.

Takiemi są w ogólnych zarysach dzieje wzajemnego związku pomiędzy wiedzą przyrodniczą a innymi czynnikami życia ludzkości. Jeśli spróbujemy ze szkicu tego wysnuć wnioski co do udziału przyrodoznawstwa w wytworzeniu poglądu na świat indywidualnego, możemy je sformułować w następujących punktach:

1) Wiedza przyrodnicza nie może wejść jako taka w skład naszego poglądu na świat bezpośrednio. Prawdy i ogólne zasady przyrodoznawstwa mają znaczenie względne, którego udział w syntezie całkowitej wytknąć może tylko filozofia, kierowana światłami teoryi poznania. Pogląd na świat oparty wyłącznie na zdobyczach wiedzy przyrodniczej jest jednostronny i nieprzyjazny

rozwojowi najszlachetniejszych popędów duszy ludzkiej; tych, które dążą do wzlotu ponad rzeczywistość w dwóch kierunkach: w kraj ideału i w dziedzinę powinności. Rzeczywistość widoma i namacalna, która jest podstawą tego poglądu, wyciska na nim swe piętno wyłączne do zupełnego wyrugowania twórczego «stań się» uczucia i bezwzględnego «powinno być» woli. Staje on się wyrazem tej samej nieuniknionej konieczności z jaką oddziaływa wrażenie zewnętrzne na zdrowy organ zmysłowy, wyciskając na nim obraz odpowiedni, a człowiek w nim zostaje tylko drobnym kółkiem obrzymiej machiny wszechświatowej.

2) Prawdy przyrodnicze wszakże, jeśli nie mogą być wprost użyte, jako składniki filozoficznego poglądu na świat, mają dla nas doniosłość dwojaką. Przedewszystkiem jako pośrednie jego pierwiastki, jako materyał, na którym dokładniej i konkretniej poznajemy, a dowodnie stwierdzamy wyniki badań z zakresu teoryi poznania; jako pewne idealne ukształtowanie rzeczywistości, które pozwala na snucie wniosków o «prawdzie» po za nią ukrytej. Jako więc materyał podstawowy do budowy gmachu metafizyki.

Poza tą rolą pośrednią pozostaje jeszcze najważniejsza może: prawdy wiedzy przyrodniczej są dla nas cenne jako rzeczywistość bezpośrednio ujęta, jako pierwsze zetknięcie się umysłu naszego z tym bogatym światem rzeczywistości, który w miarę oddalenia się w dziedzinę abstrakcyi coraz to blednie, traci barwy i rozpływa się w ogólnikowe zarysy. Jak konstrukcya mechaniczna fali świetlnej w fizyce nie zastąpi nam wrażenia barwy, tak ogólne filozoficzne ujęcie wszechświata nie czyni zbytecznem owej konstrukcyi. Prawdy przyrodnicze są jednym z planów obrazu wszechświata, pośredniczącym pomiędzy rzeczywistością konkretną a poglądem na świat filozoficznym, planem, bez którego perspektywa całości nie może być dokładną. Nietylko niezbędne są jako punkt wyjścia dla wszelkiego powrotu do owej rzeczywistości gwoli celom praktycznym — na czem polega doniosłość przyrodoznawstwa dla wiedzy stosowanej — ale w dziedzinie czysto teoretycznej, jako jeden z przekrojów załamującego się pęczka promieni, które ogniskują się w jedności poglądu na świat.

Dlatego też konstrukcye i hypotezy przyrodoznawstwa będą zawsze budziły żywe zajęcie w każdym umyśle wrażliwym, niezależnie od tego, czy je będziemy uważali tylko za jeden z takich planów, czy za prawdę ostateczną. Hypotezy o budowie materyi, o siłach w niej czynnych, o ruchach, którym ulega, nie

tracą znaczenia swego przez to, iż teorya poznania odmówi im tego stopnia rzeczywistości, jaki posiada fakt zmysłowy, a tej miary prawdy, jakiej domaga się pogląd filozoficzny. Są one dla nas żywym obrazem umysłowym tego, czem stałaby się rzeczywistość zmysłowa, gdybyśmy ją mogli odrzeć z szat zmysłowych i oglądać okiem ducha, a w poglądzie na świat przypada im doniosła rola ogniwa w łańcuchu syntez, spajających w jedność konieczność świata zewnętrznego z wolnością dziedziny duchowej.

Dlatego też ilekroć jednostronne zaciekanie się w tę drugą dziedzinę prowadzi na drogę mistycyzmu, chorobliwego marzycielstwa, zboczeń umysłowych i moralnych, których pełen zgrozy obraz przedstawia typ myślenia średniowiecznego, nic nie jest w stanie tak skutecznie przywrócić utraconą równowagę, tak szybko rozwiać gorączkowe, dręczące widma chorej myśli, jak zdrowe tchnienie przyrodoznawstwa, znamionujące powrót do rzeczywistości, do tego świata, w którym człowiek żyje wspólnie i zgodnie z całością, w harmonii z tysiącznemi jej objawami, pełen radości życia i rozkoszy współbytowania z innemi istotami. Taką rolę spełniła wiedza przyrodnicza w zaraniu dziejów nowożytnych, wyzwalając ludzkość od zmory średniowieczczyzny; taką spełnić może w indywidualnym rozwoju jednostki, o ile dostrzedz się dają w niej chorobliwe popędy ku temu, co nazwaćby można manią średniowieczczyzny.

W falach życia, w burzach czynu
Krążę wszędy sam,
Przędę tu i tam:
To śmierć, to życie,
Morze wieczyste,
Tchnienie ogniste,
W przemiennym bycie.
I tak na warsztacie wiekowym wciąż tworzę
I żywe przędziwo na szaty tkam Boże.

Tak przemawia do człowieka z oblicza natury Duch jej potężny; a na widok oblicza tego znikają ponure marzenia senne, jak mrok nocy przed promieniem słońca. Zajęcie się przyrodoznawstwem wytwarza pewien zdrowy typ umysłowości, wytwarza pewien takt w ujęciu przedmiotów, pewien zmysł realności, który zabezpiecza od zboczeń na pola jałowe, niby - wiedzy.

3) Ten wpływ swój dodatni wywiera wiedza przyrodnicza przeważnie, wdrażając umysł w metodę swoją. Kto więc chce do-

świadczyć dodatnich wpływów przyrodoznawstwa na umysłowość swoją, nie powinien się zadawalniać przyswajaniem jego wyników ogólnych, lecz oswoić się z jego metodą na praktyce.

Jakkolwiek metoda ta nie da się wszędzie zastosować i ma istotną wartość przeważnie we właściwym zakresie nauk doświadczalnych, jednakże każdy, kto pragnie się oddać głębszym studyom filozoficznym, kto zechce samodzielnie wypracować pogląd na świat, musi się z nią zapoznać, a zapoznać nie z książek, nie z teoryi, ale z samej praktyki przyrodniczej: studyując jej pojedyncze gałęzie, pracując w laboratoryach, a przedewszystkiem z historyi nauk przyrodniczych. Jedynie tylko historyczne traktowanie przedmiotu może uwydatnić doniosłość prawd nabytych, ostrzedz przed błędami przedwczesnych uogólnień i dać właściwą ocenę pojedynczych metod i teoryj naukowych.

Pomimo więc, iż nauki przyrodnicze nie odsłaniają nam prawdy bezwzględnej, pomimo, iż wyniki ich nie wystarczają same do wyrobienia podstaw poglądu na świat, przyczyniają się one ogromnie do wykształcenia umysłu w myśleniu ścisłem i metodycznem, a dają cenny materyał do poglądu na świat, który zużytkowany być może po krytycznem filozoficznem opracowaniu z wszelkiem bezpieczeństwem. Posiadają też one zawsze urok, pociągają ku sobie mimowolnie umysły wszechstronne i badawcze, że przytoczę tu tylko przykład Göthego, który znaczną część życia swego poświęcił studyom przyrodniczym, a błądząc po manowcach w teoryi barw — gałęzi, wymagającej głębszego przygotowania fizycznego, niż posiadał filozof-poeta, dokonał wszakże doniosłych odkryć w zakresie morfologii roślin i zwierząt, oraz w anatomii porównawczej.

Nauki przyrodnicze wprawdzie nie miały i mieć nigdy nie będą tego pierwszorzędnego znaczenia w wykształceniu ogólnem, jakie przypada naukom humanitarnym. Istotną treścią człowieka jest duchowa jego strawa, a tej nietylko nie odsłania wiedza przyrodnicza, lecz, jak widzieliśmy, z konieczności metody swojej, zapoznawać ją musi.

Kto więc pragnie umysł swój w tym kierunku kształcić, niewłaściwieby postąpił, obierając wiedzę przyrodniczą za jedyną przewodniczkę. Dla kogo wszakże mają urok zagadnienia otaczającego świata, kto pragnie bliżej poznać tajemnicze tchnienia tej przyrody, którą uduchawnia wprawdzie i poetyzuje sztuka, ale trzyma się od niej zdaleka, jakby widz ze szczytu oglądający;

kto chce wiedzieć, jak rośnie ziółko, jak się załamuje promień w kropli rosy, tego nie powstrzymają przytoczone tu rozumowania, nie powstrzyma świadomość względności zdobywanych przez tę wiedzę prawd, nie powstrzyma obawa odarcia wszechświata z jego barw poetyckich.

Studya przyrodnicze wymagają cierpliwości i wytrwałości wielkiej, a większej jeszcze skromności w żądaniach i tylko miłość wiedzy dla samej wiedzy może wynagrodzić tę pracę, to zrzeczenie się szerszych nabytków. Ktokolwiek przystępuje do wiedzy przyrodniczej w nadziei, że przyswoiwszy sobie kilka prawd fizycznych pozna całą istność bytu, wkrótce przekona się o złudzeniu swojem, a dyletanckie traktowanie rzeczy, z takiego zapatrywania z koniecznością wynikające — gdyż nie sama wiedza, lecz tylko wyniki jej stanowią tu przedmiot pożądania może tylko ujemne wywrzeć skutki. Kto wszakże poważnie i z zamiłowaniem przystępuje do tych studyów, tego nie zawiodą ich owoce, chociażby wynik bezpośredni wydał się zbyt małym w stosunku do włożonej pracy.

IDEA ETYCZNO-SPOŁECZNA
W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

V.

Pomimo całego uroku tej powieści, potężnego wrażenia, jakie uczyniła i doniosłego wpływu, czujemy pewien dysonans w samem jej założeniu. Polega on na braku syntezy. Godność pracy słusznie w niej podniesiona i zaakcentowana pogarda dla zbytku. Znaczenie ofiary i zaparcia się jako czynników etycznych, słusznie wytknięte. Są wszakże rzeczy, których w imię godności ludzkiej zrzekać się nie wolno. Do takich należy szczere dążenie do prawdy i owoc jego — wiedza.

Jak w *Dwóch biegunach* Seweryna traktowała sztukę jako sybarytyzm ducha, a popęd ku niej, jako słabość, którą zaledwie tolerowała, tak w *Australczyku* Darnowscy na tej samej stopie postawić gotowi wiedzę, o ile nie służy celom praktycznym przez nich wytkniętym, i wszelkie wogóle potrzeby intelektualne. Z dru-

giej strony przeciwstawność obowiązku a rozkoszy w *Australczyku* co najmniej równie silnie zaakcentowana, jak i w *Dwóch biegunach.*

Nie mam tu na myśli surowej prostoty życia w Darnówce. Oto np. jak przedstawia się mieszkanie głównie czynnego jej członka: «Żelazne łóżko ze szczupłą pościelą, dwa stoły obciążone papierami, spora szafa oszklona z szeregami książek; na ścianach para map dużych, kilka fotografowanych kopij obrazów sławnych i krzyż duży z czarnego drzewa. Jeszcze kilka krzeseł obitych kraciastym kilimkiem, więź kwiatów polnych w dzbanku glinianym, ściany pobielone, sufit z grubemi belkami, dwa okna nieduże otwarte na widok dość rozległy — nic więcej. Rzeczy niezmiernie proste, ale Roman uczuł odrazu, że ta prostota posiada dno, na którem spoczywa jej pochodzenie i znaczenie. Bo środki majątkowe pozwalałyby młodemu Darnowskiemu na wcale inne urządzenie mieszkania. Nie mogło tu być przepychu, mógł być komfort».

Każdy człowiek ze smakiem, przyzna, że wartość estetyczna tej prostoty po tysiąckroć przenosi estetykę buduarowych «gniazdek», wypełnionych niepotrzebnemi cackami, «parawanikami chińskiemi», któremi tak lubią otaczać siebie parweniusze i sybaryci. Z drugiej strony pewna surowość dla siebie i pogarda dla drobnych wygódek, bez których nie może się obejść szara przeciętność, gotowa za nie zaprzedać pierworodztwo duchowe, jest zawsze znamieniem duchów wyższych, ludzi idejowych, ludzi pochłoniętych myślą o dniu jutrzejszym — nie dla siebie tylko. Akcentować zaś ją będą naturalnie w dobach, kiedy otoczenie przeciętne przeciąga łuk w przeciwną stronę. Wreszcie duchy takie muszą szczególnie odczuwać niechęć do sybarytyzmu wtedy, gdy widzą, jak niewielu z ich współobywateli może mieć życie ludzkie. Jest to więc stanowisko czasowe.

Życie Stefana Darnowskiego lub Ireny, odrzucającej propozycyą bogatej protektorki Romana, która chciała wprowadzić ją do swego «świetnego» towarzystwa, nie jest więc «kamedulskiem», jak się wydaje Romanowi, nie jest rozmyślną ascezą, lecz odpowiada najzupełniej ich usposobieniu, artyzmowi wewnętrznemu ducha, którego braku nie zastąpi obwieszanie się estetycznemi bawidełkami. Są to prawdziwie piękne dusze, które pełnią swoje wyższe zadania życiowe nie wskutek przymusu wewnętrznego w imię obowiązku, lecz przez ich ukochanie i na tem właśnie polega owa niezrozumiała dla Romana «magia»:

— «Moi drodzy — woła on ze zdziwieniem — bądźcie łaskawi wtajemniczyć mię w swoję magią. Bo tu jest jakaś magia. Rozmawiacie o płotach, piecach, krowach, koniach, dodajecie i mnożycie cyferki malutkie, a macie miny ludzi zdejmujących gwiazdy z nieba».

Również i wycieczki ironiczne Romualda Darnowskiego przeciwko «cywilizacyi», stosują się oczywiście do owego szychu pseudo-cywilizacyi, po za którym ukrywa się apetyt na «pasztet».

Estetyczny takt autorki nie dał jej przekroczyć nigdzie tych granic, po za któremi pogarda dla świecidełek życia przechodzi w rzeczywistą ascezę i wieje ponurem tchnieniem średniowiecza. Ale po za jej postaciami zostaje idea przeciwstawności pomiędzy pięknem a cnotą, pomiędzy rozkoszą a obowiązkiem, a czytelnik mimowoli przenosi się myślą od tych jasnych i harmonijnych postaci ku abstrakcyjnym wywodom, których zdają się być plastycznem wcieleniem, ku formułkom wygłoszonym przez filozofów lub moralistów. Przypomni mu się niechęć dla sztuki Tołstoja i jego propaganda pracy rolniczej, a będzie szukał, nie bez pewnej słuszności może, analogii pomiędzy tą nauką a ideałami Darnówki.

Powinniśmy więc tu poddać rozbiorowi samą zasadę. Przeciwstawność pomiędzy pracą a rozkoszą, czyli pomiędzy pięknem życia a przymusem przyrodniczym, którą akcentują doktryny ascezy na tem polu można nazwać stanowiskiem przed-morrisowskiem, tak jak nazywaliśmy przed-szyllerowską przeciwstawność estetyki z moralnością.

Szyller dał filozoficzną syntezę piękna i cnoty w pomyśle pięknej duszy. Wykazał możliwość pojednania tego, co dla Kanta było bezwzględnie przeciwstawnem i wytknął ideał wychowawczy harmonijnie rozwiniętego człowieka. Oprócz tej indywidualnej i teoretycznej syntezy, życie domaga się praktycznej, socyologicznej. Tę właśnie dał Morris w swojem pojęciu pracy, jako twórczości artystycznej i w żądaniu od społeczeństwa warunków, któreby taką pracę umożliwiły; ustroju przemysłowego, którego ideą przewodnią byłaby *przyjemność pracy* i *wartość wyrobu*, nie zaś jego ilość połączona z lichotą, cecha znamienna współczesnej produkcyi maszynowo-wymiennej.

«*A work which is a joy to the maker and to the user*». – Dzieło, które sprawia radość wykonawcy i użytkującemu — taka jest znakomita w treściwości swojej formuła jego wymagań.

Istotnie tylko wypaczenie, któremu uległy warunki pracy

w przeważnej ilości jej gałęzi, uczyniły z tego, co jest największą rozkoszą i główną treścią życia, rodzaj kary więzienia przymusowego. Dla Morrisa praca jest główną podstawą życia, najlepszym środkiem wzajemnego oddziaływania pomiędzy człowiekiem a wszechświatem oraz polem dla zdrowego wyładowania jego energii: «Nagrodą pracy jest życie».

«Lecz praca rozłączona ze sztuką staje się mechaniczną, przeistacza się w niewolę przemysłową... Sztuka więc jest dla Morrisa stałym czynnikiem wartości w każdym dobrym wytworze. Jest duszą pracy, duchowym pierwiastkiem w dziele rąk ludzkich (często się sam posługiwał tym wyrazem) — Pracą-Przyjemnością». Ten pierwiastek sztuki powinien znaleźć miejsce w każdym rodzaju pracy: w pracy rolniczej (przypominamy przy tej sposobności wspaniały opis uroczystości sianożęcia, skreślony przez Morris'a w *Wieściach z nikąd*), w najskromniejszych budynkach, w najprostszem rzemiośle i w najpospolitszej usłudze domowej. Jest to rzetelna zasada wykonania rzeczy, wzrastająca do znamion Pracy-Religii. Wyzwolenie duszy ludzkiej w tej najobszerniejszej i najszlachetniejszej części jego życia, konieczne jest dla szczęścia człowieka i stanowi niezbędną podstawę jego rozwoju» [1].

«Postęp usuwający sztukę, dążyłby ku śmierci ludzkości». — «Świat bez człowieka na nim byłby piękny, sztuka zaś konieczna jest dla zapobieżenia, aby ludzkość nie stała się tylko brzydkim narostem na powierzchni ziemi». «Brzydota jest czemś poniżającem dla godności ludzkiej». Oto kilka myśli świadczących, jak głęboko spoiła się w umyśle Morris'a idea piękna z działalnością ludzką. To nie deklamacye koników polnych, których poznaliśmy w *Dwóch biegunach;* nie bezmyślne wykrzykniki pseudoestetyków wobec bezmyślniejszej od nich gędźby, ale głęboka, w uczuciu korzenie swe mająca synteza prawdziwie twórczego ducha.

«Owa radość w pracy, w twórczości..., to poczucie, że przyczyniamy się do dzieła stworzenia, jest, mam to przekonanie, celem, ku któremu od samego początku podąża ustawicznie cały postęp cywilizacyi» — pisał Morris w liście do jednego z przyjaciół. «...W każdej dobie dziejowej znajdowali się ludzie, którzy po-

---

[1]) *William Morris* w «Quartely Review» Sept. 1899. Artykul ten pisany z powodu życiorysu sławnego poety i artysty pióra Mackail'a, przez jednego z młodszych przyjaciól Morrisa.

stępowali lub starali się postępować według rozumowania dającego się tak streścić:

«Świat pełen jest niesprawiedliwości; ubodzy pracują dla bogatych i wciąż zostają ubogimi. Z tem wszystkiem my nie chcemy mieć nic wspólnego. Nie możemy poprawić tego, lecz nie chcemy się tą drogą wzbogacać, ani też mieć się lepiej niż naujuboższy z naszych bliźnich. Jest to rodzaj potępienia sztuki, który można nazwać mniszym. Są wszakże inni przeciwnicy sztuki, którzy są zarazem wrogami cywilizacyi. Chcieliby oni powiększyć nieskończenie pracę skierowaną ku produkcyi przedmiotów wygody materyalnej, lecz nie chcą wyciągnąć pomocnej dłoni ku temu, co czyni pracę znośną... Gdyby nie było innego sposobu oparcia się tym wyzyskiwaczom ludu prócz mniszego czyli ascetycznego, byłaby to droga, którą powinien obrać każdy uczciwy człowiek. Istnieje wszakże inna, którą chętnie nazwałbym drogą obywatelską... Jest nią: obchodzić się jak najmniejszą ilością rzeczy, ale uważać, o ile to możliwe, aby te rzeczy były wytworem ludzi wolnych, nie zaś niewolników».

To właśnie mnisze stanowisko cechuje poglądy wymienionych wyżej reformatorów indywidualistów: zbyt etyczni, aby nie odczuć krzywdy społecznej, którą jako klasa uprzywilejowana zmuszeni byliby wyrządzać ludowi przez nieuniknioną konsekwencyą warunków społecznych, w jakich się znajdują, woleli zniżyć się, o ile tylko mogli, do niego; zrównać się i zjednoczyć z nim w ciężarze pracy, w ograniczeniu potrzeb, zbliżyć się nawet w poziomie wymagań umysłowych i estetycznych. Takie jest, jak wiadomo, stanowisko Tołstoja i całego szeregu jego poprzedników i współzawodników na polu indywidualnego reformatorstwa. Stanowisko pięknie świadczące o sercu promotorów, lecz dające zarazem dowód nieuwzględnienia warunków socyologicznych. Gdyby bliżej wniknęli w związek wzajemny zjawisk społecznych i ekonomicznych; gdyby się byli zagłębili w powikłany mechanizm przyczyn i skutków oddziaływających w nawpół zorganizowanych a nawpół jeszcze anarchicznych zbiorowiskach ludzkich, dostrzegliby, że drogą taką niepodobna zmienić tego, co jest wynikiem całokształtu warunków społecznych i że niepodobna cofnąć wstecz dziejów, aby powrócić do utraconej równości: trzeba więc jej szukać przed, nie za sobą.

Jak idea piękna nie staje w sprzeczności z zasadą sprawiedliwości społecznej, lecz przeciwnie, wcielona do pracy, podnosząc

ją na wysokość twórczości artystycznej, staje się podstawą tej sprawiedliwości i pociąga za sobą wymaganie nowych, biegunowo przeciwnych obecnym warunków produkcyi społecznej, tak i twórczość artystyczna nie jest w sprzeczności z pracą produkcyjną. Przeciwnie, ostatnia, będąc także dziełem artyzmu, sztuką stosowaną, staje się bodźcem do twórczości czystej i niejako jej źródłem. Człowiek pracujący w pięknem otoczeniu i nad rzeczami pięknemi musi myśleć i czuć pięknie; a to piękno naturalnie wylewa się w kształty sztuki, tworząc dzieła jednolite i harmonijne, biegunowo przeciwne sztucznie niedołężnym wersyfikacyom, lub mozolnie skombinowanym naśladownictwom nieudolności rysunkowej dawnych wieków. Takie jest głębokie znaczenie aforyzmu, który raz rzucił w rozmowie z przyjaciółmi Wilhelm Morris:

— «Jeśli chłopak nie może ułożyć poematu epickiego, podczas, gdy zajęty jest tkaniem obicia, to niech lepiej zamilknie».

Poezya i sztuka, o ile nie są filozofią myślaną obrazami, — a takiemi są wiecznotrwałe dzieła rzadkich geniuszów — są ubocznym produktem pracy; wylewem nadmiaru artyzmu, który nie znajdując wcielenia w dziele rąk twórcy, przybiera kształty czystej fikcyi. Nie inaczej powstaje poezya ludowa, z której pełną garścią czerpali poeci-myśliciele nici i wzory dla utkania szat ozdobnych swoim wielkim idejom. I tu znowu spotykamy się z tym głębokim podziałem, przeprowadzonym jeszcze przez Schillera, pomiędzy poezyą *naiwną* a *sentymentalną* — lepiej *idejową.*

Prawdziwy kult piękna nie jest więc w rozterce z uspołecznieniem, lecz przeciwnie, do niego prowadzi, a rzetelny artyzm podnosi godność pracy i zmienia zupełnie podstawy oceny. Na miejsce ilości produktu, ukrywającego po za pozorami możliwych rozkoszy czczość wysiłków, staje rzeczywista roskosz twórczości: praca staje się sama sobie nagrodą przez przyjemność, którą sprawia.

W *Australczyku* poznaliśmy młodzieńca, który dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności wcześnie nawrócił się z drogi pseudocywilizacyi ku prawdziwej, ku tej, która polega na uspołecznieniu, a której tak świetne sformułowanie dała nam autorka w *Dwóch biegunach:* «pastuch zasadzający drzewko dla przyszłych pokoleń jest wyżej ucywilizowany od księcia wycinającego lasy dla zwiększenia sumy swych przyjemności». Powrót ten nie został bez wpływu i na szczęście osobiste Romana. W *Argonautach* spotykamy się z takim rycerzem złotego runa, który pomyślnie już odbył

swoję gonitwę i osiągnął wszystko, co może stanowić najzuchwalsze marzenie współczesnych Jazonów. Szczęścia jednak nie znalazł, a nietylko go nie znalazł, lecz stracił wszystko, co miał lub mógł mieć w świecie moralnym: przywiązanie żony, duchową łączność z dziećmi, jedność ze społeczeństwem swojem.

W kółku otaczającem syna Derwida, autorka, wrażliwa na wszelkie nowe objawy w społeczeństwie swojem, usiłowała przedstawić we właściwem świetle śmieszne wybryki «najmłodszych«, nie uwieńczonych jeszcze, a najczęściej nie mających nadziei na uwieńczenie dzieci muz. Sądzimy wszakże, iż niesłusznie połączyła poważne kierunki w sztuce, jakim jest np. praerafaelizm angielski, z t. zw. modernizmem. Wszakże większa część i najwybitniejsi z praerafaelistów, jak Ruskin, Morris i tylu innych są duchami uspołeczniającymi o wysokich ideałach etycznych i społecznych. Szukają oni w sztuce dawnej, ale już zupełnie ukształtowanej i posiadającej piętno ideału, utraconej dziś prostoty i szczerości; gdy przeciwnie, t. zw. moderniści zaliczają się do indywidualistów w niewłaściwem a najgorszem znaczeniu tego wyrazu, a w sztuce poszukują tego archaizującego niedołęztwa, które równa talent z miernotą, brak oryginalności pokrywając rozmyślną gonitwą za krzyczącemi efektami i brzydotą, pogardzanemi przez ludzi ze zmysłem estetycznym.

Są to wszakże aksesuary i rzeczy mniejszej wagi. Autorce szło zapewne o wytknięcie tego, że te dzieci, wychowane w oderwaniu od gleby ojczystej i w denerwująco-blazującej atmosferze zbytku, musiały stanowić podatny grunt dla zaszczepienia wszelkiego rodzaju dziwacznych i anormalnych upodobań i poglądów, gdyż korzenie, przez które dopływają zdrowe soki życia narodowego, zostały podcięte. Wyjazd młodego Derwida dla kaprysu porzucającego dom rodzicielski, aby szukać szczęścia na wzór ojca, w argonautyzmie i spekulacyach; śmierć najmłodszej córki Kary, dziewczęcia z niezwykłem urokiem odmalowanego, jedynej, która pomimo ciągłego oddalenia ojca, przywiązana była doń szczerze, śmierć lub raczej samobójstwo spowodowane odsłonięciem tajemnicy domowego rozbicia; zerwanie starszej córki z jej narzeczonym, którego pustkę duchową i nicość moralną przejrzała wreszcie; wyjazd jej wraz z matką — wszystko składa się na to, aby osamotniony argonauta uczuł się tak nieszczęśliwym na stosach złota i wśród dostojeństw swoich, jak nie był może ostatni z nędzarzy przezeń pogardzanych...

Autor *Bez Dogmatu* rzucił śmiało pytanie oświacie dzisiejszej: Czy nadmiar myśli nie zabija władz czynnych? Czy, jak mówi Płoszowski, tylko głupce mogą być szczęśliwi? W powieściach p. Orzeszkowej, o które tu potrąciliśmy, występuje na jaw inny dylemat: wybór pomiędzy pięknem i rozkoszą w życiu a surowym nakazem obowiązku i koniecznością pracy. Pozytywne typy tych powieści rozstrzygają ów dylemat na rzecz etyki — i słusznie, niezawodnie. Czy jednak dążenie ku jednemu wyklucza drugie? Czyliżby cztery ideały: prawdy, piękna, dobra i szczęścia, zostawały w tak nieprzejednanej z sobą sprzeczności, że nie można ocalić jednego, nie poświęcając drugiego?

Widzieliśmy, że tak nie jest[1]). Synteza ich niezbędna dla wytworzenia doskonałości ludzkiej, jest możliwa. Ale urzeczywistnienie jej wymaga innych warunków socyologicznych; wyższych form uspołecznienia. I bohaterowie wymienionych tu powieści mają poczucie, że złe tkwi w rozluźnieniu węzłów społecznych, i że do naprawy niezbędne jest ich zacieśnienie. Ale w rozwiązaniu tego zadania, często zwracają się ku przeszłości, ku formom przeżytym, zamiast szukać nowych, zgodniejszych z wymaganiami postępu.

Społeczeństwo dzisiejsze podobne jest do wielu mieszkań klas średniozamożnych: salonik czysty, wystrojony pretensyonalnie i wykwintnie, a w innych pokojach nieporządek i brudy. Czyż nie jest pierwszym zadaniem każdego rozumnego gospodarza, przedewszystkiem oczyścić i oporządzić kąty, chociażby dlatego, aby wychodzący z nich zaduch nie psuł powietrza w salonie, o który dbają?

Naród jest jednym organizmem, jednem ciałem. Zaniedbanie mas sprawia chorobę całego narodu, a objawem jej u szczytów jest owa przedwcześnie zwiędła, pozbawiona woli i chęci do życia inteligencya, pesymistyczna, rozumkująca, nadczułostkowa, niezdolna do silnych uczuć i wrażeń, ani do gorącej wiary; inteligencya, której typem jest Płoszowski.

«Kędyś, kędyś za gorzkiem morzem, za gęstym lasem, za grubym wałem chmur, za rzęsistym deszczem strzał, waży się na skrzydłach z błyskawic szereg ogromnych idei ludzkości. Aby dojść do nich i skrzydła ich o jeden cal choćby ku ziemi przy-

---

[1]) Co do przeciwności rozumu i szczęścia ob. *Manfred, hr. Henryk i Płoszowski.*

bliżyć, trzeba rozbić chmury niewiedzy, zrąbać las przeszkód, wypić morze zwątpień, wziąść w siebie strzały bólów. Tu i ówdzie znajdują się dość silni, dość mężni i dość wytrwali, aby to czynić, i są to dobroczyńcy ludzkości. Lecz ku rozmarzonej dziewczynie tej, zarówno jak ku zuchwałemu jej towarzyszowi dolatywały tylko błyski ważących się w oddali idei, a w błyskach tych widzieli odbite ich widma»...

Tak pisała przed laty autorka nasza.

Lecz oto dziś odsłania się przed nami w całej jasności wielka myśl przyszłości, idea postępowa wieku, ideał społeczeństwa oparty na zasadzie etycznej zamiast egoizmu, na uspołecznieniu pracy, zarówno jak i wszystkich innych usiłowań, zamiast fałszywego indywidualizmu, a raczej atomizmu społecznego... Śmiało, śmiało wyciągajmy ku niej ramiona! Nie obawiajmy się, że lepszy porządek społeczny ogołoci życie z jego powabów, że zaprzęgając do pracy i obowiązku, pozbawi nas uroków poezyi.

Gonitwa dekadentów za szczęściem w tej sferze kaprysu i próżniactwa jest, jak się wyraża dosadnie jeden z nich, pogonią kota za własnym ogonem; z wdzięcznością więc już przez sam nawet egoizm klasowy przyjąć powinniśmy porządek rzeczy, który uwolni nas od tej zmory.

Praca i postęp, niech będzie hasłem, prawdziwa poezya i sztuka, piękno, jako ideał wszechludzki drogowskazem naszym a im bardziej wpatrujemy się w jego słoneczne lica, tem większą odrazę czujemy do szychu pseudoestetyki, tem bardziej maleją trudy, przeszkody i niebezpieczeństwa wobec wzniosłego celu.

NOWE KSIĄŻKI.

Janina Baudouin de Courtenay: *Nowelle*. Warszawa, wyd. B. Natansona, 1901.

Zdaje się, iż poprawnie określimy znaczenie i wartość tego zbiorku, mówiąc, że autorka jest raczej reformatorką z powołania, niż «jałową poetką niezajętych dni»; że tak jak Ulrich von Hutten w dramacie Lassale'a, tylko w niemożności walczenia innym orężem, bierze się do pióra. Dusza to pełna wrażliwości na cierpienia ludzkie, które bolesnem echem odbijają się w jej sercu, a pobudką do twórczości staje się zawsze jakieś posępne zagadnienie życia. W wykonaniu nawet zamiast dążenia do estetycznego rozwiązania dysonansów, spotykamy się zawsze niemal z tonem zgrzytającym, z tym bolesnym rozdźwiękiem, który popycha do działalności, zamiast dać ukojenie w kontemplacyjnej rozkoszy. Utwory te są kartą życia, widzianą przez pryzmat go-

rącego współczucia nad wyraz wrażliwej duszy. Może nie jeden będzie w tem widział ich wadę; my widzimy zaletę, chociaż nie będziemy ukrywali, że wykończenie artystyczne często wiele pozostawia do życzenia. Ale też autorka jest raczej publicystką, obierającą formę popularną, niż artystką tworzącą dla sztuki.

Czy to okrucieństwo bezmyślne wojny *(Zdrajcy)*, czy to barbarzyństwo przepisu tępienia słabych pozornie niemowląt w Sparcie starożytnej *(Uwieńczony)*, czy to znów nieludzkość kary śmierci *(Po wyroku)*, czy smutny los niepoznanego za życia talentu *(Wydanie pośmiertne)*, czy jakie inne podobne zagadnienie stanowi tło noweli, zawsze zakończenie staje w umyśle czytelnika, jako bolesny znak zapytania — pobudzający do myślenia, a o wiele płodniejszy w następstwach niż zadowolenie z pięknego formą a bezbarwnego w treści utworu.

Ustawy Komisyi Edukacyjnej Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie r. 1783. Wyd. A. Borkowskiego w Warszawie, 1901. — Cena rs. 1.

Ustawy Komisyi Edukacyjnej postawiły, jak wiadomo, szkolnictwo polskie na poziomie, do którego nie sięgało żadne inne w Europie współczesnej, a który prześcignęły dopiero reformy zapoczątkowane we Francyi przez Konwencyą Narodową. Wdzięcznem, a wysoce pożądanem przypomnieniem tej reformy jest wydanie Ustaw Komisyi Edukacyjnej, dokonane staraniem p. D. F. Bujalskiego; przypomnieniem tem potrzebniejszem, że z instytucyj najwięcej owej reformie zawdzięczających, taki np. Uniwersytet Krakowski, nie znalazł dotąd miejsca ani na jakiś pomnik dla swego słynnego reformatora Hugona Kołłątaja, ani nawet, wśród tylu sal wykładowych, noszących imiona nic nikomu nic mówiące, nie znalazł jednej, któraby o nim przypominała. Wydawnictwo to doskonale uzupełnia szereg poważnych dzieł, poświęconych historyi szkolnictwa polskiego, a nie wątpimy, iż ogół nasz życzliwie je przyjmie. Ustawy poprzedzone są przedrukiem mów posła Lipińskiego na sesyi 38-ej sejmu z r. 1776, oraz Malachowskiego na sesyi 42-ej tegoż Sejmu w sprawie reformy edukacyjnej. Wydanie bardzo staranne, zaopatrzone w mapę zakresu działania tej ustawy, w tabelę szkół z r. 1776, oraz w skorowidz alfabetyczny.

Immanuel Kant: *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki, która będzie mogła wystąpić jako nauka.* Przełożył R. Piątkowski pod redakcyą H. Struvego. Warszawa, 1901. Wyd. Kasy Mianowskiego. — Cena kop. 50.

Dotąd mieliśmy w przekładzie tylko nieliczne rozprawki Kanta mniejszej wagi. *Prolegomena* są pierwszą książką mędrca królewieckiego, z której czytelnik polski poznać może istotną treść tej wielkiej reformy, jaką dokonał Kant w zakresie głównym twórczości swej naukowej — w teoryi poznania. *Prolegomena* bowiem są, jak wiadomo przystępnym wykładem tych zagadnień, które w formie ścisłej i szkolnej objęła *Krytyka czystego rozumu*, a będąc po niej napisane, zawierają nietylko skondensowanie i łatwe stosunkowo przedstawienie jej myśli zasadniczych, lecz niejako udoskonalenie, tak pod względem formy ujęcia, jak i treści. Dziełko to jest więc jak najwłaściwiej wybrane dla pierwszego zapoznania czytelników polskich z Kantem, a sądzimy, że

zanim przyjdzie do wydania przekładu *Krytyki czystego rozumu*, na porządku dziennym musi stanąć *Krytyka rozumu praktycznego* obejmująca drugą doniosłą dziedzinę reformatorstwa wielkiego filozofa — etykę. *Prolegomena* będą niezawodnie pożądanem uzupełnieniem dla tych czytelników, którzy poznają ogół nauki Kanta z wydawanego obecnie przez «Głos» przekładu książki o nim Paulsena.

Przekład *Prolegomenów* dokonany jest z takiem staraniem i pieczołowitością, jakiej zapewne w żadnym innym języku nie doznało to dzieło. Prócz redakcyi filozoficznej p. H. Struvego, przejrzał go pod względem stylistycznym p. R. Plenkiewicz. Doskonałym jest pomysł słownika terminów filozoficznych, użytych w książce z ich niemieckiemi współoznaczeniami, umieszczonego na końcu przez p. Struvego.

Niezwykle przystępna cena podaje nadzieję, że oddawna upragniona ta w literaturze naszej książka, rychło doczeka się nowego wydania.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Czy zjawiska świadomości dadzą się wytłumaczyć przez zjawiska fizyczne i chemiczne, odbywające się w naszym mózgu, czy też należy powtórzyć za Du Bois Raymond'em: *ignorabimus?*

Odpowiedź. Co w tym wypadku będziemy rozumieli przez wyraz «wytłumaczyć» — od tego zależy odpowiedź. Badania fizyologiczne i psychologiczne mogą nas zbliżyć do pojmowania związku pomiędzy zjawiskami fizyko-chemicznemi w mózgu a objawami świadomości, mogą wykryć ścisły paralelizm obu lub go zaprzeczyć, a więc «wytłumaczyć» wiele rzeczy, które dziś są niejasne. Teorya poznania tylko to twierdzi, że zjawiska świadomości nie dadzą się *utożsamić* z fizyko-chemicznemi objawami w mózgu; że nie mogą być uważane za ich funkcyą. Świadomość bowiem i cielesność są rzeczami niewspółmiernemi; światami, pomiędzy którem nie można przerzucić mostu. Taka jest myśl Du Bois Raymonda. Nie wynika wszakże stąd koniecznie *ignorabimus*. Jeśli żadne termina cielesności nie mogą być utożsamione ze świadomością, to nie jest wszakże wykluczoną możliwość takiego pojęcia, o istocie świata, któreby obejmowało jedne i drugie, jako objawy częściowe i jednostronne nieznanej rzeczywistości, a więc i «pojmowanie» tych zjawisk. O ilebyśmy chcieli wszakże kwestyę rozstrzygnąć pomiędzy dwoma dogmatycznie wziętemi poglądami, to logika stoi raczej po stronie idealizmu niż materyalizmu: ciała i ich ruchy są w naszej świadomości (są naszym wyobrażeniem) nie zaś odwrotnie. — Kwestyi tej poświęcona jest A. Herzena *Zarys psychofizyologii ogólnej* (Warszawa, 1892, str. 132. Cena rs. 1) — (stanowisko materyalistyczne) i Baine'a *Umysł i ciało* (Warszawa, 1874, str. 224. Cena rs. 1). Szczególnie zaś polecamy rozdziały p. t. «Mózg i dusza» oraz «Materyalizm i badanie ścisłe» w II tomie *Historyi Materyalizmu.*

Pytanie. Prosiłbym o zamieszczenie kilku słów o życiu i działalności literackiej E. Souvestre'a.

Odpowiedź. Souvestre występował przeważnie jako belletrysta. Jego dramata i wodewile stanowią przeciwstawność z podobnemiż utworami współ

czesnego mu Scribe'a: szuka on wzorów życia cnotliwego nie w klasach zamożnych (jak Scribe), lecz w uboższych Również i w powieściach występuje jako badacz społeczny i zwolennik klas pracujących. Wybitniejsze z powieści są: *Riche et pauvre* (1836), *Les derniers Bretons* (1837), *Pierre et Jean* (1842), *Les Reprouvés et les Élus* (1845), *Confession d'un ouvrier* (1851). Uwieńczone przez Akademią zostały: *Un philosophe sousl es toits, Au coin du feu, Sous la tonelle* (1851), *Le mémorial de famille* (1854). — Dramatyczne utwory: *Henri Hamelin, L'oncle Baptiste, La Parisienne, Le Mousse* i inne. Pełne myśli świetnych są *Causeries historiques et litteraires.* — Wszystkie dzieła w 60 tomach wyszły w *Collection Levy.*

Pytanie. Proszę o wskazanie przedmiotowo napisanej historyi Rosyi.

Odpowiedź. Liberalnie, śmiało, chociaż nie zawsze z należytem zrozumieniem stosunków polskich, napisane jest w języku rosyjskim: A. Traczewskij *Russkaja Istorja,* (drugie wydanie), 1895, Petersburg, u Rikkerta. — Także wydał podręcznik Kluczewskij. Wykład dziejów Rusi, W. Księstwa i Carstwa Moskiewskiego do r. 1648 znajduje sią w *Historyi Powszechnej* T. Korzona (T. II i III). *T. K.*

Pytanie. Proszę wskazać tytuł książki H. Spencera, w której on przepowiada unicestwienie rodzaju ludzkiego?

Odpowiedź. Nie przypominamy sobie żadnego z dzieł Spencera, gdzieby unicestwienie rodzaju ludzkiego było traktowane ze szczególniejszym naciskiem. Jeśli gdzie nadmienia o tem, to zapewne tylko jako o konsekwencyi ogólnej ewolucyi wszechświata, to jest jako wynik wygaśnięcia słońca i zaniku wszelkiego życia na ziemi. Specyalnie przepowiadał i zalecał wytępienie rodzaju ludzkiego przez masowe samobójstwa Ed. Hartmann, co mu nie przeszkadzało także zostać służalcem Bismarka i propagować tępienie polaków w imię niemieckiej kultury.

Pytanie. Jaka jest najlepsza krótka encyklopedya?

Odpowiedź. Z odpowiadających potrzebom wykształconego czytelnika, najkrótszą jest Wiślickiego (drugie wydanie w 5 tomach; Redakcya «Przeglądu Tygodn.»; pierwsze wydanie w 3-ch tomach u antykwaryuszów). Krótszą jest, ale może zbyt elementarną *Encyklopedya Macierzy Polskiej* (2 tomy. Cena złr. 2).

Treść: Wiedza przyrodnicza jako czynnik poglądu na świat (dokończenie). — Idea etyczno-społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej (dokończenie). — **Nowe książki**: (Janina Baudouin de Courtenay *Nowele; Ustawy Komisyi edukacyjnej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej;* Immanuel Kant *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki*). — **Korespondencya z czytelnikami.** — **Ogłoszenia.**

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.